

ANIOŁ STRÓŻ.

Wychodzi co tydzień.

Do przyjaciółki.

Ja ci nie powiem: bądź, jak twarda skała,
Wiecznie spokojna i wiecznie mileżąca,
Co nigdy chłodu nie zna ni gorąca,
I nigdy ogniem wewnętrznym nie pała,
Ale z jednakim spokojem odtrąca
Deszcze i gromy, wiatr i promień słońca.

Ja ci nie powiem: bądź, jak fala płocha,
Co w lekkim pędzie przebiega wód tonie,
Wszystko zabiega z sobą, wszystko chłonie,
Każdy brzeg pieści, każdą muszlę kocha,
I wciąż ku nowej obraca się stronie
Za lada wiatrem, co nad nią zawionie.

Lecz ja ci powiem: bądź, jak pszena rola,
Pracą rąk ludzkich hojnie użyźniona,
Karmiona słońcem i rosą pojona,
Na niej, — jak w życiu zła i dobra dola —
Kąkol i zboże krzewią się, lecz ona
Zdrowy siew tylko przyjmuje do łona.

Jako ta rola bądź! Le swego serca
Wypleń chwast każdy, każdą trawę marną,
Pyche, obłądę i nienawiść czarną...
Aż wszędzie kłosa, jak z niwy kobierca.
A choć tych kłosów plon inni zagarną,
Lecz w nich tkwić będzie twego szczęścia ziarno.

[[Ignacy Baliński.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzchłej przeszłości.

I.

W stronie zachodnio-północnej, w czasach zamierzchłej przeszłości, między większymi rzekami spławnymi, pod wodzą starszych narodu, przez lata nagromadziło się mnóstwo ludzi do jednego należącego pokolenia, i osiedliwszy się, oddali się pracy rolnej i hodowli bydła. Ludu tego było dużo, lecz i ziemi pięknej a żyznej, porosłej bujną trawą i lasem, było jeszcze więcej. To też każdy, kto nad głową mieć chciał schronisko, rąbał wielkie przestrzenie lasu i stawiał siedzibę. A rzecz to była niełatwa. Bo chociaż drzewa grubego było pod dostatkiem, lecz wśród lasów znajdowały się częstokroć nieprzebyte moczary i trzęsawiska, a tam, kędy lasy znikwały, rozciągały się mniejsze lub większe przestrzenie wody, porosłe przy brzegu zielenią wodnej trawy i wysoką trzciną.

I lasy, i woda, i ogromne obszary ziemi nęciły ku sobie nowy lud przybyły, boć to był lud słowiański, co umiał się wpatrzeć w matkę przyrodę, zrozumieć jej głosy, a głosy te zjednoczyć i przyswoić.

To też, kiedy wódz ich najwięcej szanowany, Lech, osiadł na wyniosłym wzgórzu, co je zaraz Lechowem nazwano, gdy założył siedzibę, która Gniezda gospodarskiego miano dostała, drużyna jego rozpierzchła się po okolicy, zakładając mniejsze lub większe osady.

Huk siekier kamiennych i głosy ludzi płoszyły co chwila zwierza i ptactwo, które na nieznanym sobie hałas z krzykiem zrazu opuszczało siedziby, aż w końcu uległo silniejszemu od siebie człowiekowi.

Osady te były początkiem wznoszącego się powoli narodu, który, patrząc na wzgórze Lecho-

we, stał się razem z nim zawiązkiem późniejszego państwa.

Jeden z pomiędzy przybyłych, stary już był bardzo, a zwano go Dodkiem. Stał on zawsze wraz z Lechem w radzie i wielkie miał poszanowanie pomiędzy Słowianami. Dodek ze swoją czeladzią, nie żałował pracy. Wyciąwszy rozległą polanę przylegającą do ciemnego boru, a z drugiej patrzącą na rozległe w oddali wody, które wówczas morzem, a później znacznie jeziorem swano, zbudował sobie osadę, przytulając do siebie wiele pomniejszych chat, należących do jego krewniaków. Nad pomniejszymi temi osadami i chatami, Dodek, jako głowa całego rodu, górował.

Razem te osady zwane opalem, bo okopane dokoła rowem, rozsiadły się na wielkim polu, czyli oczyszczonej z lasu przestrzeni. I tak rozrastając się coraz więcej, tworzyły one jakby wielką rodzinę, która wśród uroczystości religijnych, lub ku wspólnej obronie łączyły się z innymi.

A ta Dodkowa zagroda była to nielada zagroda, znać było, że budowaniem jej przezorna kierowała ręka. Rozległa przestrzeń, sięgająca aż ku Goplu, otoczona była w czworobok częstokolem. Wrota częstokołu wychodziły na jezioro, a wody Gopla i wpływających do niego rzek wylewały i mogły zatamować przystęp do zagrody, chata więc i jej otoczenie zbudowane było na wysokich palach.

Pale te nieraz bardzo głęboko wchodziły w ziemię; były to bowiem pozostałe pnie drzew wyciętych, pomiędzy którymi ręka ludzka powbiła jeszcze grube koły i na nich dopiero zbudowała chatę, tworząc tym sposobem silną przeciw wylewom ochronę. Na zewnątrz częstokoła gęsto ponakładano kamieni i gałęzi, zasypując próżne miejsca ziemią, co znów utworzyło nową obronę.

A wtedy obrona, choćby jak najsilniejsza, była konieczną; było bowiem i zwierza dzikiego nie mało, a nie brakło też i wdzierającego się do zagród słowiańskich wroga, dość często.

Od samych zaś wrót częstokołu schodził jakby most ruchomy z powiązanych grubych kłoców drzewa. Kłocze te, miejscami poprzerywane w wiązaniach, grzęzły powoli w rozmięktą ziemię, a rzucone na wierzch gałęzie i kamienie stanowiły zejście, aż ponad bagniste okolice onego jeziora, porośniętego grubą trzciną na brzegu.

Od wnętrza wrota były podparte dragiem, a dwa wielkie kamienie nieopodal leżące, świadczyły, iż w razie potrzeby stanowiły one silną zaporę. Obok wrót tych był niewielki w częstokole otwór, opatrzony ruchomym, osadzonym na kółku, kawałem drzewa, zwanym zwykle kołowrotem. Kołowrot ten popchnięty, otwierał drogę do wejścia i zaraz własnym ciężarem je za-

pierał. Było to wejście do wnętrza dla mieszkańców zagrody i najbliższej im drużyny, słowem, wejście dla pieszych. Od samych wrót, po obu stronach wzdłuż częstokołu, ciągnęły się szopy, czyli schroniska dla całego gospodarskiego dobytku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Liściki dzieci.

Wyznaczyliśmy przed Gwiazdką 300 książek na nagrody — mimo to rozialiśmy między dzieci przeszło tysiąc książek do nabożeństwa, historycznych, powiastkowych, z wierszami itd., bo aż tyle dzieci liściki do Redakcyi napisało. A między temi liścikami było wiele bardzo pięknych, nawet wierszowanych, co nas bardzo ucieszyło, bo listy dowodziły, że polskie dzieci nie są leniwe, lecz że starają się nie tylko czytać, ale i pisać po polsku. To bardzo pięknie i dobrze.

Dla chcącego nic trudnego, powiada polskie przysłowie. Jeśliby więc kto twierdził, iż dla tego po polsku czytać i pisać po polsku nie umie, że go w szkole tylko po niemiecku uczono, dowodziłoby to o jego lenistwie. Tak, bo każde chętne dziecko polskie, gdy poprosi ojca, matkę, ciocię, wujka, babkę, dziadka, siostrę, brata lub znajomego, każdy mu chętnie powie, jak się co czyta i pisze, a skoro samo doloży trochę trudu, wnet się nauczy czytać i pisać po polsku.

Doniosły nam też dzieci, w jaki sposób się nauczyły czytać i pisać po polsku. Wiele jest takich dzieci, które się same nauczyły, inne znów uczyli ojciec, matka, rodzeństwo na gazetce, elementarzu, katechizmie, książce do nabożeństwa i tak dalej.

Donosiły nam dalej dzieci, że bardzo chętnie czytają „Aniola Stróża“, co nas także bardzo cieszy, życzyły nam w N. Roku pomyślności i błogosławieństwa Bożego, za co im serdecznie dziękujemy.

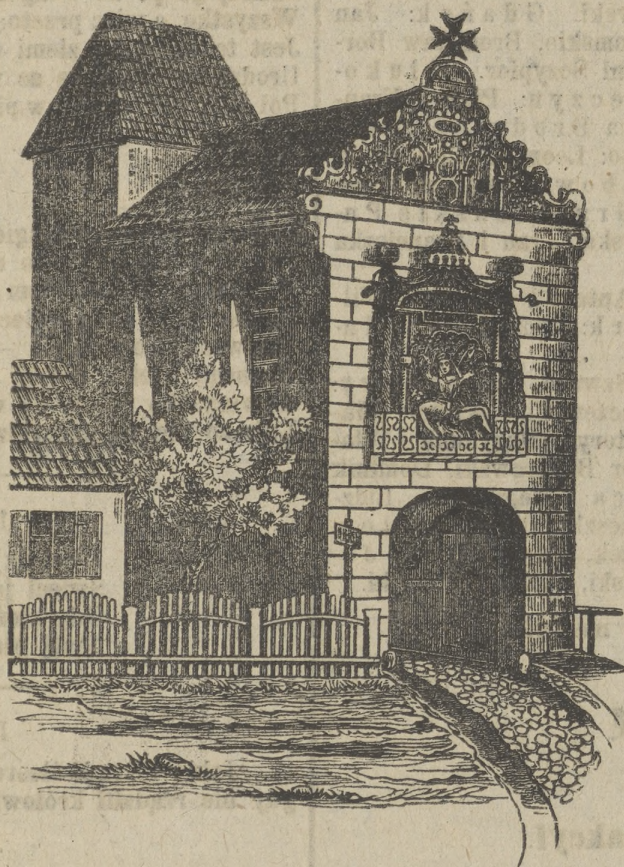
Książeczki już wysłaliśmy. Gdyby które z dzieci takowych nie odebrało, to niechaj nam doniesie o tem i poda raz jeszcze dokładny adres.

A teraz podajemy spis dzieci, które do nas pisały liściki, zasylając wszystkim serdeczne życzenia, aby rosły Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, aby stały się w przyszłości dzielnymi Polakami i Polkami.

Bankowski młyn: Maryanna, Julian i Gracyan Michałowscy. **Barwik:** Jan i Leon Kwidzyński. **Będargowo:** Jan Pionk. **Biechówko:** Jan Słomski. **Biskupie Papowo:** Franciszek Araszewski. **Bobowo:** Teofila Jańca, Teresa Ehlert. **Borówka:** Walenty

Frankowski, Benedykta, Anna i Józef Rosko-
wscy.

Chelmino: Franciszka Czarnecka, Feliks i Irena Sarnecy. **Chmielno:** Franciszek Regliński, Leokadya Kręzkowska, Marta Zimmermann. **Chwaszczyno:** Jan Hallmann. **Co-**



Brama w Chelminie
z cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej.

Lejk. Boruczyno: Otylia, Joanna i Teodor Hinc, Leon, Jan, Robert i Bolesław Hinc. **Borzechowo:** Jan Woldach, Aniela Zielińska, Jędrzej Waldoch, Michał Gniba. **Brzeziny:** Cecylia Krzebitka. **Brodnicke Pustki:** Józef Zieliński. **Brzęczek:** Augustyn Rogaszewski. **Buterfas:** Franciszek Landemann, Jan

poty: Marya i Anna Bojahn. **Czarnawoda:** Jan, Maryanna i Róża Gornowicze, Leon Pelpliński, Salomea Ebertowska. **Czarnicz:** Józef i Julianna Malińscy. **Czarnylas:** Bronisław Klamann. **Czersk:** Feliks Fialek, Anna Fialek, Leona Kołtonowska, Teresa Kulaszewicz, Wincenty Kulaszewicz, Anna Pietzke, Francis-

szek Pietzke. Czeszonka: Floryan Lewańczyk.

Dąbrowa: Teodor Grotha, Albert Kreft. Dąbrówka: Maryanna Damratowska, Maryanna Kwaśniewska. Domatowo: Franciszek Klepin. Dzierżążno: Helena i Leon Węglikowsy, Bronisława Kujawska.

Elganowo: Aniela i Wiktorya Masa, August Krański, Amanda Warczyńska.

Gacki: Bronisław Gretkowski. Garcz: Marta i Maryanna Stankowska, Leokadya Kostuch, Augustyn Stankowski. Gdańsk: Jan Seldak, Zofia i Marta Polomskie, Bronisław Borkowski. Gdynia: Antoni Sczypior. Głukowo: Jan Zieliński. Goręczyn: Piotr i Franciszek Wensorra. Górna Brodnica: Rozalia Treder. Gowidlino: Leon i Michał Kreft, Leon i Marta Stolz. Grabowo: Leonard, Anna i Bronisława Zegarscy. Grzebińskie Pustki: Franciszka Bryłowska, Jan i Franciszka Miotk.

Heytus: Ignacy, Antoni i Augustyn Wilczewscy. Horstermark: Leon Kienast. Huta: Konrad Kuchta.

Janin: Władysław Szware. Jaroszewy: Jan Milewski, Jan Rogaczewski, Wiktor Gdańiec. Jazwiska: Wiktorya, Maryanna i Władysław Czyżewscy, Teodor Benerowski, Dominik Wiśniewski. Jełownica: Magdalena Lidzbarska, Jan, Leon i Agnieszka Block. Jeleń: Guzińska, Konrad Paszek, Marya Klos. Jęzewo: Franciszek Urbański, Ludwik Słomski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Od Redakcyi.

Poczta zwróciła nam dotąd dwie przesyłki 1) do Joanny Machnikowskiej w Piecach pod Kaliskami (Frankenfelde) z dopiskiem, że tam się więcej osób z takim imieniem i nazwiskiem znajduje — i dla tego nie wiadomo, komu doręczyć; 2) do Anny Fiałek w Czersku, której poczta odnaleźć nie mogła. Prosimy o podanie dokładnych adresów, a książeczki raz jeszcze wysłamy.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Pierwsze nazwa rzeki; rzeka to niełada,
Obok Alp przepływa i do morza wpada,
Pierwsze zaś wraz z trzeciem w każdej porze roku.
Pod okrytem niebem ciągle na widoku,
Dzięki ludzkiej pracy nie zarasta chwastem,
Szukaj go po za wsią, lub też po za miastem,
Wszystko, a więc przeto: pierwsze, drugie, trzecie,
Jest to część tej ziemi tak rozgłośnej w świecie,
Urodzajna to zaiste ze wszech miar kraina,
Pol Wincenty o niej w pieśniach swych wspomina.

II.

Pierwsze wraz z drugim — w górę ulata,
Drugie i trzecie — to miasto małe,
Drugie zaś z czwartem — te niosą sławę
Rumiana od nich walecznych szata.
Pierwsze z ostatniem — możni, bogaci,
Różnego wieku, różnej postaci,
A wszystko razem od wiatru chroni
Lub co nie trzeba widzieć, zasłoni.

III.

Powiedz mi co to?
Świeci jak złoto,
Gdy słońce wraca,
Swój blask utracą.

IV.

Jakie to są królestwa, w których jeszcze nigdy
nie rządili królowie, tylko królowe?



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 1.

I.

Nosił wilk owce, ponieśli i wilka.

II.

Kar — na — wał.

